

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biurow redakcyjny: ul. Sykstyńska 1. 40. 1. piętro
otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.

Biurow administracyjny: ul. Kopernika 1. 1. piętro
partor (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 5 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“
wynosi:

we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie 2 kor. 50 h.	3 kor. 50 h.	4 kor. 50 h.
kwartalnie 6 „ 7 „ 10 kor. 50 h.	8 „ 11 „ 13 „	11 „ 14 „ 17 „
połrocznie 12 „ 15 „ 21 „	16 „ 21 „ 27 „	21 „ 27 „ 34 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z „Tygodnikiem mąd i powieści“
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
na prowincyi 9 „ 90 h.

We Lwowie za odosłanie do domu dopłaca się
40 hal. miesięcznie.

Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h.
(Numer dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE
przyjmują: we Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 1 i biuro Sokalskiej Pasaż Hausmana; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 30 — Rudolf Mosse Selterstraße 2 — A. Oppelich Gumpelstraße 12 — M. Dukes Sackb. Max. Angenfeld & Emericch Lessner I. Wallzeile Nr. 4. Sobotnik Wallzeile 11. J. Danneberg, II. Praterstrasse 27. Adolf Oublawski VI. Getreidenarkt Nr. 10. w **Bródapeszcie**: Juliusz Leopold VII. Elisabethstr. 54; we **Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daahe & Comp.; w **Paryżu**: G. Adam Gibowski 37 rue de Varenne Parys; w **Warszawie**: Schönmann & Freindler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwy-
czajne na jednodzienny wiersz drukowanym
lub jego miejsce 20 hal. — **Nadzwyczajne**
na wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publi-**
cywności za wiersz lub jego miejsce i kor. — **Przy-**
watna korespondencya 6 hal. od wyrazu.

Lwów 12. listopada.

W maju br. — na podstawie ścisłych informacji, otrzymanych z pod zaboru rosyjskiego — donosiliśmy, że rząd rosyjski zamierza gubernię wołyńską rozdzielić na dwie gubernie: żytomierską i łucką i do tej ostatniej wcielić kilka powiatów z gubernji lubelskiej i siedleckiej. Gubernia wołyńska, jak wiadomo, należy do t. z. kraju południowo-zachodniego, w którym obowiązują ustawy wyjątkowe i do tego obowiązują i pod te ustawy przeszłyby nowe gubernie żytomierska i łucka. Gubernie lubelska i siedlecka zaś należą do Królestwa polskiego, w razie więc wyłączenia kilku powiatów z nich i wcielenia ich do nowej gubernji łuckiej, powiaty te wyłączoneby zostały zarazem z obrębu Królestwa polskiego a przydzielone do t. z. kraju południowo-zachodniego. Pominąwszy więc przewrót w stosunkach prawnych, jakiby w tych powiatach nastąpił przez poddanie ich ustawom wyjątkowym, oznaczałoby wcielenie kilku powiatów z gubernji lubelskiej i siedleckiej do nowej gubernji łuckiej, jeszcze zmniejszenie granic Królestwa polskiego, chociaż całość terytorjalna Królestwa zagwarantowana jest przez traktaty międzynarodowe.

Jako cele tego projektu rządu rosyjskiego wskazywaliśmy: dążenia do zmniejszenia granic Królestwa Polskiego (rząd rosyjski ma w tym kierunku dalsze jeszcze plany) i sprawowanie resztek ludności unickiej, jaka jeszcze zachowała się w niektórych kątach ziem lubelskiej i siedleckiej, co będzie łatwiejszem, gdy ludność ta dostanie się pod prawa wyjątkowe.

Doniesienie powyższe nasze wywołało w całej polskiej prasie dużo niepokojów, więcej jeszcze komentarzy. Zasięgnięcie informacji u kompetentnego źródła, a tem był jedynie rząd rosyjski, było, rzecz naturalna, niemożliwe i powoli cała sprawa ucochała.

Tymczasem teraz Mosk. Wied. przynosi wiadomość, która potwierdza powyższe nasze doniesienia. Donoszą one, że ma nastąpić podział gubernji kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej. Z powiatów gubernji kijowskiej, wchodzących w skład humanckiego sądu okręgowego (humanckiego, czerkaskiego, czhyrywskiego, skwirskiego i lipowieckiego) i pow. hajsyńskiego gubernji podolskiej, ma być utworzona gubernia humancka. Gubernia wołyńska ma być podzielona na dwie: żytomierską i łucką. Gubernie łucką utworzą powiaty łuckiego okręgowego: łucki, włodzimierski, kowelski, kowelski, dubieński, kowieński i krasnienicki.

W doniesieniu Mosk. Wied. niema wzmianki o ewentualnem przyłączeniu do nowej gubernji łuckiej powiatów z gubernji siedleckiej i lubelskiej. Ale ponieważ nie otrzymaliśmy zapewnienia, że rząd rosyjski od swego pierwotnego planu odstąpił — a że plan taki był, potwierdzono z wielą stron — więc obaw naszych odłożyć nie możemy.

Poczyliśmy też starania, aby, o ile możności, dowiedzieć się o szczegółach zamierzonego rozdziału gubernji wołyńskiej na gubernie: żytomierską i łucką.

Sprawy krajowe.

„Bank budowlany“

Niedawno donosiliśmy o powziętej inicjatywie założenia we Lwowie „Banku budowlanego“, mającego umożliwić przedsiębiorcom naszym obejmowanie budowy gmachów rządowych. Przeciwnie projektowanemu Bankowi wystąpił *Kuryer lwowski*. Otóż minister dla Galicji Dr. Piętaś na zarządy i wątpliwości, przez to pismo podniesione, dał następujące wyjaśnienie:

Artykuł „Bank budowlany“, umieszczony w nr. 309 *Kuryera lwowskiego*, zniwala mnie do wyjaśnienia sprawy, w nim omawia-

nej. Odzywam się niechętnie, ale muszę nie dla obrony osobistej, mimo, że artykuł ten nie był dla mnie uprzejmym lecz w rzeczowym interesie sprawy, którą uważam za bardzo ważną, a obawiam się, by niechętnym jej traktowaniem nie została zepsuta. Sprawa jest prosta i jasna.

Celem przyspieszenia budowy większych budynków rządowych tak w Galicji, jak w innych krajach koronnych, powziął rząd zamiar oddawać wykonanie tych budowli przedsiębiorcom za opłatą kosztów budowy nie naraz, lecz w annuitetach. Gdy takie postanowienie zapadło w łonie rządu, było znów moją myślą postarać się o to, by te budowle w kraju naszym mogły dostać się przedsiębiorcom krajowym.

W tym celu, nie w imieniu rządu, ani w jego imieniu, ale w imieniu mojem własnem i w interesie naszych krajowych budowniczych, zwróciłem się nie do galicyjskiej Kasy oszczędności, jako instytucji finansowej, lecz do p. dyrektora Steczkowskiego, znanego mi z czasów mojego przesuwania w Kasie oszczędności z gotowości do usług publicznych, z prośbą, by pośród budowniczych i finansowych instytucji krajowych zechciał zainicjować stworzenie jakiejś organizacji, która, gdy czas nadejdzie, mogłaby się podjąć wykonania większych budowli za spłatą kosztów budowy w annuitetach. Uważałem i uważam taką organizację za konieczną, ponieważ nasi przedsiębiorcy budowlani z osobna nie rozporządzają tak znacznymi kapitałami, jakie będą potrzebne do wzniesienia wielkich gmachów, np. wież w Drohobyczu, ani też żaden z nich dla siebie z osobna nie może, jak mi się zdaje, liczyć na uzyskanie tak wysokiego kredytu.

Tak samo poszczególne nasze instytucje finansowe nie mogłyby może z osobna lokować znacznych kapitałów w przedsiębiorstwach budowlanych, a byłyby w stanie to uczynić w spółce z innymi instytucjami. Organizacja jest więc zdaniem mojem konieczna, w jakiej zaś formie ma ona nastąpić, to zależy od ocenienia samych interesów: budowniczych i instytucji finansowych. Nikt nikomu poniżej określonej asocjacji nie narzuca, bo przecież zainicjowanie tej akcji na prośbę moją przez p. dyr. Steczkowskiego i uczynienia z jego strony propozycji do stowarzyszenia się w pewnej formie, za jakikolwiek przymus uważać nie można. O cóż więc chodzi? Dlaczego tyle niezadowolenia w powołanym artykule? Wszakże autor tego artykułu sam uznaje potrzebę stowarzyszenia się, sędzi, że Towarzystwo mogą zawiązać sami budowniczowie przy pomocy jednej lub kilku instytucji finansowych i obejda się bez propozycji Piętaśki i Steczkowskiego. Dobrze; mnie o to chodzi, aby takie Towarzystwo, jeżeli jego potrzebę uznają sami interesowani, było zawiązane we własnym interesie budowniczych i tylko jako interes, a jeśli to kogo razi, że jako minister dla Galicji poczułem się do obowiązku zwrócenia uwagi krajowych przedsiębiorców na konieczność przygotowania się do podjęcia większych budowli rządowych, lub że uprosiłem pomocy ogólnie powołanego dyr. Steczkowskiego, to moja inicjatywę proszę uważać za niebyłą, niech nie stoi na zawadzie samodzielnej akcji.

Byłoby tylko rażnie wziąć się do rzeczy i gdy, jak widzę, nie ma zgody na jedną formę asocjacji, to wybrać inną, ale dobrą; byle tylko jedni nie spychali na drugich, budowniczo, o których właśnie interes chodzi, sprawę zawiązania stowarzyszenia nie podawali dalej instytucjom finansowym. Gdy nadejdzie czas rozpisania ofert na tę lub ową budowę rządową, płatną w annuitetach, za późno będzie oglądać się za potrzebnymi znacznymi kapitałami. A jeśli dla braku niezbędnego przygotowania, dla braku potrzebnych kapitałów nasi budowniczowie nie będą mogli wystąpić z ofertami, lub nie będą dawali dostatecznego bezpieczeństwa, to nie zas-

ługę, kiedy przytrafi się im konkurencja, niejednokrotnie ku barbarzyńskiemu niszczeniu owoców naszej tysiącletniej kultury, ściśle związanej z zachodem, kiedy nie tylko na ręce patrzy, ale niemal zagłada do kieszeń wypychanych „wziatkami“ na wszystkich odpowiedzialnych posterankach państwowych rządów i dworów, który u nas ma wielkie dobra i pałace po-królewskie.

Bo minister może dojść do dziwnych wniosków, iż wszystko co rządne i porządne, co prawdziwie humanitarne, dobroczynne, co z prawdziwą nauką lub sztuką związane, co zmierza do podniesienia rolnictwa, przemysłu, kupiectwa, co dąży do umoralnienia i wychowania młodzieży, co ma na celu podniesienie zdrowotności kraju całego, co podtrzymuje porządek rzeczy, oparty na najgłębszych wiary i Kościoła katolickiego podstawach — że wszystko to naprawdę jest nasze, z nas wyszło i wyłącznie naszymi siłami podtrzymywane.

Że mówię siłami — bo powiedziedź na leży, że wszystkiego tego nadludzkimi wysiłkami jednostek i społeczeństwa chronić i bronić musimy z dnia na dzień z godziny na godzinę niemal przed zardzewieniem, chciwem a nienawistnym okiem tych, którym powierzono rząd i troskę o normalny rozwój Królestwa.

Pan minister może to wszystko tem łatwiej zobaczyć i ocenić, że nie obce mu nasze stosunki jeszcze z czasów, kiedy tu we Warszawie kształcił się, że zna i język polski, w którym może zasięgnąć relacji wprost, lub na miejscu sam się o wszystkim przekonać.

Więc kometa szerzy w sferach czynowniczych z dniem każdym tem większy postrach, że znajdując się w sferze przyciągania słońca, stykać się z niem będzie teraz często, gdy ono w osobie cara zeszoł onegdaj w Skierniewicach, gdzie car ma zabawę trzy tygodnie, a przez ten czas i minister zostanie w Warszawie. Minister wieczory przepędza w teatrach polskich, w filharmonii, w operze, z miną jakby człowieka, który znajduje dużą przyjemność i rozrywkę w gościnie warszawskiej.

Tymczasem we dniu bada i konferuje, miloziemem pokrywając wyniki i wnioski. Miał się wyrazić, że znalazł u nas stan rzeczy może najlepszy ze wszystkich królestw i krajów, podległych berłu rosyjskiemu, bo najbardziej kulturalny, najbardziej pewny i prawdziwy pod względem tych słowrogich dla państwa i społeczeństwa prądów, które groźnie wydobywają się na wierzch w rozruchach i zaburzeniach, dopiero co siłą gdzieindziej stłumionych. Minister twierdzi, że Królestwo jest względnie „najszczęśliwszym“ z krajów państwa, lecz nie dopowiada, czemu to zawdzięcza, boć chyba nie wierzy, aby to było zastęga systemu rządowego.

Zdaje się w tem tkwić pochlebne uznanie ministra dla naszego narodowego pierwiastka, który mimo tylu przeciwności i wysiłków przeróżnych systematów przetrwał je zwycięsko i utrzymał w solidnem skupieniu wyznaniowem, narodowem, społecznem i kulturalnem naszą odrębność w związku stuletnim z państwem rosyjskiem.

Że takim jest pogląd ministra, dowodem artykuł *Dziennika warszawskiego* w całości mglisty, zawily i chaotyczny, okraszony jakąś tęsknią cyzowniczej liryki. Oto ustęp jeden: „Bezcelowem i zgola zbitycznem byłoby zaprzeczać, że gubernie polskie — to nie Rosya. Historia i liczne odrębności życia nadają im inny zgoła wyraz i wiele głębszych i poważnych różnic, które zapewniają im charakter odrębności. I chyba byłoby niemożliwem i niepożytecznem walcząc przeciwko temu Gdyby nawet ta walka była konieczną, to dla pomysłowego jej zakończenia trzeba prawdopodobnie kilku stuleci. Lecz co istotnie potrzebne — to znaleźć punkty łączne między temi odrębnościami, bez krepowania ich zasadniczymi formami życiowymi kraju. I dla rozwiązania tego trudnego zadania jest jeden niezbędny warunek praktycznie

— Panika wśród czynowników. — Domyśli).

Królestwo Polskie przechodzi okres jakichś przygotowawczych eksploracji, znajdując się od tygodnia już jakby w świetlanej mgławicy komety, który pojawił się niespodziewanie w Warszawie w osobie ministra spraw wewnętrznych von Plewego.

Gościna to pierwsza od niepamiętnych czasów, a nie trzeba być ani przesadnym, ani zabobonnym, aby domyślić się, że gwiazda tej miary rzuci za swej wyżyny wiele światła na sprawy naszego tu padolu, przyczem oczywiście ujawnią się i przepaiste cienie, w których ugrzęzło tyle spraw, tyle zamiarów dodatkich dla Królestwa i dla państwa, a ugrzęzło dzięki złej woli, głupocie i bezzwzględnej nienawiści wobec nas miejscowego czynownictwa z Czerkowie na czele.

Znajduje się też ono od tygodnia w złej tajonej panice, utwierdziwszy się w przekonaniu, iż zmiany możliwe i dalsze, skoro znaczna się od głów takich, jak general-gubernator Czerkowie i oberpoliciemajster Sichaczew.

Takich niepewnych, z tymi dwoma związanymi są całe szeregi, którym drży lękliwie, kiedy pokłonami witają ministra Plewego, odwiedzającego biura, zakłady i instytucje i m powierzono, kiedy wgląda w ich gospo-

darze i zyskać licznych zwolenników wśród mas na polu wykształconych.

Fama Eliasza II. — bo tak już jawnie w Chicago zaczął nazywać się Dowie — rośła w miarę wzmagania się walki.

A walka ta przybrała charakter ciekawy. Lekarz potęgający szarlatanizm do odpowiedzialności sądowej, a on wyzwania przyjmował, śmiało w sądach stawał, apelował do trybunału, wszędzie broniąc się jednym i tym samym argumentem, mianowicie, że praktyki lekarskiej nie wykonywa, jeno opiera się na konstytucyjny Stanów Zjednoczonych, która wyraźnie zaznacza, że naród amerykański wierzy w Boga.

Napis: „In God we trust“ (Wierzymy, ufamy Bogu) znajduje się nawet wybitny na każdym dolarze amerykańskim, jeżeli zatem — powiada Dowie — wierzyć w Boga, to musicie przyjąć wszystkie konsekwencje tej wiary, musicie przyznać, że modlitwa uzdrowić może, a ja leczę „zez modlitwę, przez wiarę głęboką, szczerą i modlitwą wyleczył mogę. Jeżeli sugestyja hypnotyczna jest dozwolona, to dlaczego niema być dozwolona sugestyja przez modlitwę, przez wiarę w Pana naszego, stanowiącą podstawę konstytucyjny i zwyciężył.

Trybunały okazały się bezsilnymi, a liczba wierzących wzrastała. Wszyscy ci, którym już nie imponować nie mogło, którym każda wiedza wydawała się złą i głupią, uwierzyli szarlatanowi i ulegli jego władzy.

darke, kiedy patrzy na ręce wyciągnięte niejednokrotnie ku barbarzyńskiemu niszczeniu owoców naszej tysiącletniej kultury, ściśle związanej z zachodem, kiedy nie tylko na ręce patrzy, ale niemal zagłada do kieszeń wypychanych „wziatkami“ na wszystkich odpowiedzialnych posterankach państwowych rządów i dworów, który u nas ma wielkie dobra i pałace po-królewskie.

Bo minister może dojść do dziwnych wniosków, iż wszystko co rządne i porządne, co prawdziwie humanitarne, dobroczynne, co z prawdziwą nauką lub sztuką związane, co zmierza do podniesienia rolnictwa, przemysłu, kupiectwa, co dąży do umoralnienia i wychowania młodzieży, co ma na celu podniesienie zdrowotności kraju całego, co podtrzymuje porządek rzeczy, oparty na najgłębszych wiary i Kościoła katolickiego podstawach — że wszystko to naprawdę jest nasze, z nas wyszło i wyłącznie naszymi siłami podtrzymywane.

Że mówię siłami — bo powiedziedź na leży, że wszystkiego tego nadludzkimi wysiłkami jednostek i społeczeństwa chronić i bronić musimy z dnia na dzień z godziny na godzinę niemal przed zardzewieniem, chciwem a nienawistnym okiem tych, którym powierzono rząd i troskę o normalny rozwój Królestwa.

Pan minister może to wszystko tem łatwiej zobaczyć i ocenić, że nie obce mu nasze stosunki jeszcze z czasów, kiedy tu we Warszawie kształcił się, że zna i język polski, w którym może zasięgnąć relacji wprost, lub na miejscu sam się o wszystkim przekonać.

Więc kometa szerzy w sferach czynowniczych z dniem każdym tem większy postrach, że znajdując się w sferze przyciągania słońca, stykać się z niem będzie teraz często, gdy ono w osobie cara zeszoł onegdaj w Skierniewicach, gdzie car ma zabawę trzy tygodnie, a przez ten czas i minister zostanie w Warszawie. Minister wieczory przepędza w teatrach polskich, w filharmonii, w operze, z miną jakby człowieka, który znajduje dużą przyjemność i rozrywkę w gościnie warszawskiej.

Tymczasem we dniu bada i konferuje, miloziemem pokrywając wyniki i wnioski. Miał się wyrazić, że znalazł u nas stan rzeczy może najlepszy ze wszystkich królestw i krajów, podległych berłu rosyjskiemu, bo najbardziej kulturalny, najbardziej pewny i prawdziwy pod względem tych słowrogich dla państwa i społeczeństwa prądów, które groźnie wydobywają się na wierzch w rozruchach i zaburzeniach, dopiero co siłą gdzieindziej stłumionych. Minister twierdzi, że Królestwo jest względnie „najszczęśliwszym“ z krajów państwa, lecz nie dopowiada, czemu to zawdzięcza, boć chyba nie wierzy, aby to było zastęga systemu rządowego.

Zdaje się w tem tkwić pochlebne uznanie ministra dla naszego narodowego pierwiastka, który mimo tylu przeciwności i wysiłków przeróżnych systematów przetrwał je zwycięsko i utrzymał w solidnem skupieniu wyznaniowem, narodowem, społecznem i kulturalnem naszą odrębność w związku stuletnim z państwem rosyjskiem.

Że takim jest pogląd ministra, dowodem artykuł *Dziennika warszawskiego* w całości mglisty, zawily i chaotyczny, okraszony jakąś tęsknią cyzowniczej liryki. Oto ustęp jeden: „Bezcelowem i zgola zbitycznem byłoby zaprzeczać, że gubernie polskie — to nie Rosya. Historia i liczne odrębności życia nadają im inny zgoła wyraz i wiele głębszych i poważnych różnic, które zapewniają im charakter odrębności. I chyba byłoby niemożliwem i niepożytecznem walcząc przeciwko temu Gdyby nawet ta walka była konieczną, to dla pomysłowego jej zakończenia trzeba prawdopodobnie kilku stuleci. Lecz co istotnie potrzebne — to znaleźć punkty łączne między temi odrębnościami, bez krepowania ich zasadniczymi formami życiowymi kraju. I dla rozwiązania tego trudnego zadania jest jeden niezbędny warunek praktycznie

— Panika wśród czynowników. — Domyśli).

Królestwo Polskie przechodzi okres jakichś przygotowawczych eksploracji, znajdując się od tygodnia już jakby w świetlanej mgławicy komety, który pojawił się niespodziewanie w Warszawie w osobie ministra spraw wewnętrznych von Plewego.

Gościna to pierwsza od niepamiętnych czasów, a nie trzeba być ani przesadnym, ani zabobonnym, aby domyślić się, że gwiazda tej miary rzuci za swej wyżyny wiele światła na sprawy naszego tu padolu, przyczem oczywiście ujawnią się i przepaiste cienie, w których ugrzęzło tyle spraw, tyle zamiarów dodatkich dla Królestwa i dla państwa, a ugrzęzło dzięki złej woli, głupocie i bezzwzględnej nienawiści wobec nas miejscowego czynownictwa z Czerkowie na czele.

Znajduje się też ono od tygodnia w złej tajonej panice, utwierdziwszy się w przekonaniu, iż zmiany możliwe i dalsze, skoro znaczna się od głów takich, jak general-gubernator Czerkowie i oberpoliciemajster Sichaczew.

Takich niepewnych, z tymi dwoma związanymi są całe szeregi, którym drży lękliwie, kiedy pokłonami witają ministra Plewego, odwiedzającego biura, zakłady i instytucje i m powierzono, kiedy wgląda w ich gospo-

darze i zyskać licznych zwolenników wśród mas na polu wykształconych.

Fama Eliasza II. — bo tak już jawnie w Chicago zaczął nazywać się Dowie — rośła w miarę wzmagania się walki.

A walka ta przybrała charakter ciekawy. Lekarz potęgający szarlatanizm do odpowiedzialności sądowej, a on wyzwania przyjmował, śmiało w sądach stawał, apelował do trybunału, wszędzie broniąc się jednym i tym samym argumentem, mianowicie, że praktyki lekarskiej nie wykonywa, jeno opiera się na konstytucyjny Stanów Zjednoczonych, która wyraźnie zaznacza, że naród amerykański wierzy w Boga.

Napis: „In God we trust“ (Wierzymy, ufamy Bogu) znajduje się nawet wybitny na każdym dolarze amerykańskim, jeżeli zatem — powiada Dowie — wierzyć w Boga, to musicie przyjąć wszystkie konsekwencje tej wiary, musicie przyznać, że modlitwa uzdrowić może, a ja leczę „zez modlitwę, przez wiarę głęboką, szczerą i modlitwą wyleczył mogę. Jeżeli sugestyja hypnotyczna jest dozwolona, to dlaczego niema być dozwolona sugestyja przez modlitwę, przez wiarę w Pana naszego, stanowiącą podstawę konstytucyjny i zwyciężył.

Trybunały okazały się bezsilnymi, a liczba wierzących wzrastała. Wszyscy ci, którym już nie imponować nie mogło, którym każda wiedza wydawała się złą i głupią, uwierzyli szarlatanowi i ulegli jego władzy.

niczem nie dający się zastąpić. Skrupulatny wybór, od góry do dołu, ludzi istotnie godnych, między którymi nie trafiliby się nie jakoby odepchniętego przez rdzenną Rosję, ludzi, mogących być niejako zwiazanymi i przedstawicielami tej rodzinnej Rosji wobec bliźniego, pokrewnego, ale jednak innego odrębnego plemienia“.

Jeszcze na koniec jedna wiadomość z po-
bytu ministra. Onegdaj odbyły się w magistracie narady w kierunku możliwości samorządu miejskiego Warszawy. Po wysłuchaniu referentów wydziału pozostali pod przewodnictwem ministra Czerkowie gen. gub., jego pomocnik w sprawach cywilnych Podgorodnikow, prezydent miasta gen. lejtnant Bibikow i zachwiany oberpoliciemajster gen. major Lichaczew, jakoteż kilka innych figur urzędowych. Narady miały doprowadzić do przekonania, iż samorząd miejski jest niemożliwy bez wydania poprzedniej ustawy, regulującej nabywanie realności miejskich przez żydów. Już w dzisiejszym układzie są oni w znacznej liczbie właścicielami domów, co przy dalszym w tym kierunku postępie mogłoby im dać przewagę w przyszłym ustroju autonomicznym gospodarstwa miejskiego. To nie leży w intencjach rządu rosyjskiego, a może i w naszych. Obrady na tym punkcie dały wynik ujemny, czyli że na razie zostanie po dawnemu zarząd miasta w rękach czynowników. K. P.

Sprawy zagraniczne.

Nacisk na sultana.

Na nową notę reformową, dnia 22 zm. Portie wroczone, nie otrzymały dotąd Austrii i Rosya odpowiedzi. Czy skrupuły tureckie mają główną siedzibę w pałacu sultanskim, czy w Portie i które to właśnie punkta noty są skrupułów przyczyną, wcale nie wiadomo, bo każde odrębne doniesienie spotykało się ratychmiast z zaprzeczeniem. W Petersburgu i Wiedniu doskonale wiedzą z długiej praktyki, że we wszelkich przeprowadzanych dyplomacyi tureckiej należy się z góry ubzdrowić w cierpliwość, jakoż i to wiedzą, że ilekroć Porta od przyrzeczeń przeszła do wykonania, to tylko pod presją przemocy. Mniej atoli cierpliwa jest Europa.

Zapowiadano więc ultimatum, donosząco, że Rosya gotuje demonstracyę flotową, kroki takie nie byłyby zgola na miejscu, skoro noty reformowej Porta jeszcze nie odrzucała. Z dziejów dawnych zwikłań orientalnych wiadomo, że interwencje nierozważne łatwo do groźnych komplikacji a nawet do wojny prowadziły. Austrii i Rosya pragną atoli, jak długo da się, utrzymać status quo i pokój na Bałkanach, nie wypadła przeto obcowo wymuszać na Turkach coś, na co z czasem przystaną, bo przystać muszą. Wszelkie wykroty, wybiegi Porty na nie się nie zadają — już ambasadorowie wszystkich mocarstw traktatowych uwiadomili ją, że najzupełniej popierają notę reformową. Odżył więc koncert europejski, jednomyślnie netylko co do noty reformowej, ale i co do dalszej akcji, jaka z niej konsekwentnie wynika.

Pierwsze zresztą oprócz tego upomnienie wyszło z Berlina, a to w artykule organu kaulerskiego, którego celem był rozwiad wszelkie złudzenia, jakoby z przyjacielskich stosunków między sultaniem a cesarzem niemieckim wnosić można, iż Niemcy będą w danym razie popierały Turcyę. Drugie upomnienie wyszło tego samego dnia z Londynu, gdzie na dorocznym bankiecie ratuszowym premier angielski, jak zwykle dając pogląd na sprawę zwłaszcza zewnętrzne, poruszył także sprawę macedońską. Lord Balfour oświadczył między innymi, że „choroby macedońskiej“ niepodobna uleczyć na zawsze samą zrenowacyją dyplomatyczną; czynność Austrii i Rosji jest jednak na dobrej drodze i reprezentuje wolę koncertu europejskiego; dalej, że ułożone w Mürzstegu a przez wszystkie

mnie w nich to, co zauważyłem już zresztą na zebraniach Armii Zbawienia, a mianowicie, że bodaj czy jeden z podwalynych proka jest człowiekiem normalnie rozwiniętym, człowiekiem, czyniącym wrażenie zupełnego zdrowia fizycznego i moralnego. I w tem może znajduje się też częściowo przyczyna wpływu hypnotycznego, jaki wywiera na nich w danym razie Dowie, a w Armii Zbawienia „jenerał“ Booth, aczkolwiek przynają należy, że Armia Zbawienia ma więcej racji w Anglii, niż na pozór zdawać by się mogło, wyrosła tam bowiem jako reakcyja krainowa przeciwko zimnemu, niemal obojętnemu stanowiskom, jakie zajął zarządy kościół anglikański wobec proletaryatu.

Ale wracamy do Dowiego. Że człowiek ten wywiera silny wpływ hypnotyczny na „wiernych“ swoich, to nie ulega wątpliwości. Rozkazał im pojechać o tysiąc mil dla narodzięcia metropolii Wschodu i pojechały 3000. Pojechali na koszt własny, rzucając zajęcia, nie zważając na nic, bo prorok kazał. Pojechali jaknajtaniej, z węzłkami i zapasami żywności.

Alle prorok za to pojechał w wagonie salonowym z żoną, synem, sekretarzami i świtą. — Pojechał, jak monarcha, a o wyniku dziwniej tej wyprawy krzyżowej doniosę wam w liście następnym.

Nowy Jork, 8 października. Em.

Em.

Dowie.

Doczekaliśmy się nowej wyprawy krzyżowej. Założyciel sekty chrześcijańskiej synostów, dr. John Aleksander Dowie, twierdzący o sobie całkiem serio, że jest powtórnie wcieleniem proroka Eliasza, wybrał się z zastępami swoimi na podbój Nowego Jorku.

Ciekawa to postać. Rodem szkot, zdobywszy tytuł doktora teologii w Edyburgu, był przez pewien czas pastorem sekty kongregacyonistów. Pastorów takich jest wielu, bardzo wielu, nie opływał przeto w dostatkach lub dostojestwem, gdy tymczasem przyroda obdarzyła go ambicyą wielką i zamiłowaniem do życia z komfortem pańskim. Wywędrował tedy do Australii, w nadziei, że tam majątek i stanowisko ambicyon odpowiednio zdołbiede. Ale i w Australii przyszłemu prorokowi nie powiediło się jakoś.

Że zaczął głosić nauki, nie zgadzające się z zasadami wiary kongregacyonistów, że jął wszystkim współwyznawcom i nie wspólnym wyznawcom wymyślać, iż on jeden zrozumiał Pismo święte Nowego i Starego Testamentu, że on jeden wniknął w ducha treści ksiąg świętych natchnionych, o to mniejsza. Wyrzekli się go kongregacyonisci, uznali za owę par-

zyżwą, wyłączyli ze stada swojego i tyle.

Dowie jednak powyższych twierdzeń artykułalnych nie rzucił ludziom w oczy na to, aby posypać głowę popiołem, wzdiał wór parcia i wieść na pustyni żywot anachorety. Przeciwnie, twierdzenia te miały utorować mu drogę do majątku, wpajał bowiem w ludzi przekonanie, że wniknięcie w ducha ksiąg świętych dało mu moc uzdraviania przez modlitwę i nakładanie rąk, bez pomocy lekarstwa, które okrzykiwał dziełem szatana.

I tu się zlapał. Zdarzyło się kilka wypadków śmierci ludzi, których on bez pomocy lekarstwa leczył, a którzy przy pomocy lekarstwa mogli być uratowani; policya wdała się w sprawę — i gorąco zrobiło się Dowiemu tak, że opuścił niewdzięczną krainę.

Nie powrócił atoli do Anglii. Wiedział, że tam nie ma wstęru. Puścił się w kierunku przeciwnym. Wsiadł na okręt w Sydney, czy Melbourne i wylądował w San Francisco, a stamtąd dotarł do Chicago.

Tu znalazł grunt podatny. „The people like to be humbuged“ (Ludzie lubią być humbugowanymi) — powiedział Barnum, znając Amerykanów. Dowie wzeszył prawdę siów Barnuma. Umiał się reklamować, urządził wiece hałaśliwe, leczący przez nakładanie rąk i rzekomo modlitwą, zaczął prowadzić zażartą walkę z lekarzami. To wystarczyło, aby zwrócić nań uwagę prasy tak żądnej sensacji; to wystarczyło również i jemu, aby nadąć sobie piętno meczennika za pra-

wdę i zyskać licznych zwolenników wśród mas na polu wykształconych.

Fama Eliasza II. — bo tak już jawnie w Chicago zaczął nazywać się Dowie — rośła w miarę wzmagania się walki.

A walka ta przybrała charakter ciekawy. Lekarz potęgający szarlatanizm do odpowiedzialności sądowej, a on wyzwania przyjmował, śmiało w sądach stawał, apelował do trybunału, wszędzie broniąc się jednym i tym samym argumentem, mianowicie, że praktyki lekarskiej nie wykonywa, jeno opiera się na konstytucyjny Stanów Zjednoczonych, która wyraźnie zaznacza, że naród amerykański wierzy w Boga.

Napis: „In God we trust“ (Wierzymy, ufamy Bogu) znajduje się nawet wybitny na każdym dolarze amerykańskim, jeżeli zatem — powiada Dowie — wierzyć w Boga, to musicie przyjąć wszystkie konsekwencje tej wiary, musicie przyznać, że modlitwa uzdrowić może, a ja leczę „zez modlitwę, przez wiarę głęboką, szczerą i modlitwą wyleczył mogę. Jeżeli sugestyja hypnotyczna jest dozwolona, to dlaczego niema być dozwolona sugestyja przez modlitwę, przez wiarę w Pana naszego, stanowiącą podstawę konstytucyjny i zwyciężył.

Trybunały okazały się bezsilnymi, a liczba wierzących wzrastała. Wszyscy ci, którym już nie imponować nie mogło, którym każda wiedza wydawała się złą i głupią, uwierzyli szarlatanowi i ulegli jego władzy.

Em.

mocarstwa aprobowane żądania są tylko minimum, co nieodwrotnie dać musi; Austria i Rosja, działając jako przedstawicielki mocarstw traktatowych...

Artykuł kanclerski idzie jeszcze dalej i powiada, że „ciągiły opór Turcyi mógłby spowodować koncert europejski do akcyi... Prasa rosyjska oraz natarczywie domaga się ustanowienia chrześcijaństwa jako gubernatora Macedonii...

Organ gabinetu wiedeńskiego Pester Lloyd wzywa do cierpliwości. Należy się liczyć z drażliwością, jaką nie tylko w Stambule wywołuje wszelka presja obca. Ze w Porcie, a jeszcze bardziej w pałacu sultanskich panty wstręt do reform...

Sultan Selim musiał dni swoje skończyć w tak zwanej „klatce książęcej”. Zwany turkiem Piotrem Wielkim Madmud II zmarł w toku prowadzonej przez Reszadę baszę pracy reformowej. Abdul Medzyd nie zdołał pomimo geniusza Ali baszy stworzyć nic trwałego...

Nie dziw przeto, że presja reformowa mocarstw wprawia w dreszcze Portę i sultana. A nadto niema obecnie żadnego Reszady, Alego, Fuada, Midhata, którzyby pracy reformowej jąc się umieli; oraz jasno pojmowali, do czego Turcyi musi wywodzić się opór przeciw jednomyślniej woli mocarstw...

Samobójstwo Rosana.

Gdy Giolitti otrzymał misję utworzenia gabinetu włoskiego, tękę ministerstwa skarbu postanowił powierzyć swemu dawnemu przyjacielowi, adwokatowi Rosano. Ciesząc się jednak zapewne sobie także poparcie skrajnych stronnictw, nawiązywał rokowania z partją radykalną i socjalno-demokratyczną...

Rosano urodził się w roku 1847 w Aversa pod Neapolem. Od kilkunastu lat nazwisko jego znane było w całym Włoszech, jako znakomitego obrońcy w sprawach karnych i cywilnych. Niezwykły dar krasomówcy otwarł mu też niebawem karierę polityczną. Wybrany posłem do parlamentu przyłączył się do lewicy demokratyczno-monarchicznej...

Już wówczas, kiedy Giolitti mianował go podsekretarzem stanu, zaczęto Rosanie wykrywać rozmaite błędy między innymi i to także, że podczas głównej rozprawy o nadużyciach w Banco romana starał się ochraniać winnych i skłaniał urzędników, że oddawali mu rozmaite akty i listy, zamiast sędziemu śledczemu. Obecnie po niedozgodzie do skutku rokowań z Giolittim, socjaliści rozpoczęli formalną kampanię. Zanim jeszcze zaprzyszczono nowych ministrów, Avanti redagowana przez Ferriego, żądała w coraz ostrzejszym tonie skreślenia Rosana z listy gabinetu...

Gdy zaprzyszczenie m. m. to nastąpiło w dniu 4. bm., Avanti pomieszczyła nowy przeciw Rosanie artykuł; równocześnie w innych pismach socjalistycznych pojawiło się zapytanie, wystosowane do nowego ministra skarbu, czy zna nie jest nazwisko Bergamasco, który jest to młody, bogaty człowiek, który zajmował się wielce propagandą anarchizacyjną i którego skazano wreszcie na tak zw. przymusowe mieszkanie tj. na wygnanie do pewnego ściśle określonego miejsca, gdzie miał pozostawać pod ciągłą kontrolą policji. Otóż pisma socjalistyczne oświadczyły, że Rosano interweniował w tej sprawie i za sumę 5000 franków spowodował uwolnienie Bergamasca. Ponieważ Rosano na ataki nie odpowiadał, Giolitti był przekonany, że zarzut jest oszczerstwem i prywatnie tylko zacheć swego kolegę z gabinetu do odpowiedzi. Tymczasem padł nowy cios. W neapolitańskim piśmie Roma pojawił się list otwarty Bergamasca. „To, co pisano o moich stosunkach do

Rosana — oświadcza Bergamasco — jest prawdą. Rosano przybył oświadczyć do mojej celi więziennej i tam omówiliśmy sprawę. Potem otrzymałem od Rosana następujący telegram: — Doniosłem pańskiej rodzinie, że po dejmuję się objąć pańską obronę za umówioną sumę; rodzina pana nie chce się jednak zgodzić na wyplata. Wobec tego rostrzygnij pan sam.

— Policja — opowiada dalej Bergamasco — uważała mnie za niebezpiecznego i niepoprawnego anarchistę. Szwagier Rosany, markiz Ferri, doniósł mi, że Rosano mówił z ministrem spraw wewnętrznych i z dyrektorem policji i że obaj byli korzystnie usposobieni. Na Rosanę zwrócił mi uwagę — kończy się list — pewien człowiek, który za zwykłą zbrodnię był skazany na kilkuletnie więzienie, a którego dzięki staraniom Rosana po kilku miesiącach uwolniono.

Po opublikowaniu tego listu Giolitti wezwał natychmiast Rosana do Rzymu, aby wykazał nieprawdliwość zarzutu i wytoczył skargę oszczercom. Czy list był prawdziwy, czy też Rosano z innych powodów nie mógł wnieść skargi, wiadomo; w każdym razie wybrał śmierć, o czem, jak stwierdzili jego znajomi, myślał już od dni kilku. Jeszcze przed wyjazdem z Rzymu kupił rewolwer; wieczorem przed śmiercią rzekł do profesora Nittiego: — Tak, kochany Nitti, nie pożyję długo! — Czemu oddawać się takim myślom? — zapytał Nitti.

— Nie myśli — odpowiedział krótko Rosano — lecz fakty.

Kronika.

Lwów, dnia 12. listopada 1903.

Kalendarz. W piątek 13. listopada. Eugeniusza. — Gr. Staehya Ap. — Kal. słow. Wazrada. Wschód słońca 7:12, zachód 4:17. W sobotę 14. listopada Serafina Wyz. — Gr. kat. Kosm. D. — Kal. słow. Wodzimira. Wschód słońca 7:13, zachód 4:16. W niedzielę 15. listopada Stanisława Kostki. — Kal. gr. kat. Akiodyna. — Kal. słow. Przystawła. Wschód słońca 7:15, zachód 4:15.

U ministra dra Hartla — jak telegrafują z Wiednia — odbyło się dziś konsylium, w którym wziął udział prof. Neuser. Stan zdrowia pacjenta nieznacznie się tylko zmienił: temperatura podniosła się. Cesarz dowiadywał się o stanie ministra.

Kronika lwowska.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek, dnia 13. bm. prof. dr. M. Smoluchowski: Fizyka kuli ziemskiej. Część I. O ziemi stałej (z doświadczeń). Zakład fizyczny uniw. Długosza 8. — Po cz. o g. 7 1/2.

Na prowincyi w niedzielę 15. bm.: Brody: Prof. dr. J. Siemiradzki, O epoce lodowej (z obraz. światła). Drohobycz: Prof. T. Kostuch, Rok 1848. Kałusz: T. Witwicki, Stosunki polsko-rosyjskie za czasów saskich.

Kołoynia: Prof. A. Sienicki, O Słowackim. Przemysł: Prof. dr. B. Dembiński, Pruskosyjska polityka wobec Polski. Strzyżów: Prof. dr. W. Sieradzki, O śmierci ze stanowiska przyrodniczo-lekarskiego. Stanisławów: Prof. L. Bryliński, O życiu roślin, Część I.

Tarnopol: Prof. S. Srokowski, O przemianach kształtów powierzchni ziemi. Wydział gal. Tow. ochrony zwierząt na posiedzeniu 4. bm. uchwalił przyjąć się do akcyi wydziału Związku austriackich tow. ochrony zwierząt, mającej na celu rozszerzenie naszej idei za pomocą księży i naucejliki — i wystosować do burmistrza m. Wiednia Luegera pismo z podziękowaniem za zajęcie się sprawą wiewseki, by wykazać, że solidaryzujemy się z wystąpieniem jego o tyle, o ile dotyczy ono nadużyć wiewsekiowych przez osoby uciążliwe i przez uczniów.

Z izby sądowej. W małej sali sądu karnego toczy się interesująca rozprawa. W listopadzie z. r. zginego w zagadkowy sposób z kasy miejskiej w Gródku w grudniu r. z. 4.421 kor. Oprócz kasyera m. Jakóba Sturmy, miał drugi klucz do zamku wewnętrzznego tj. kasy kontrolor Józef Ant. Engel. Zarzucano mu, że kasyer zapomniał klucz przy sobie i klucz ten zagwał. Mimo energicznych poszukiwań kasyera, który zrazu sądził, że klucz zagwał, odnalazł klucz nie było można. Zawiadomili więc kasyer burmistrza, a ten wziął duplikat klucza, przechowywany w radzie powiatowej i po przeprowadzeniu skontrolum rachunków, otworzono kasę. Wówczas spostrzeżono brak pieniędzy. Wezwano na tychmiast sędziego śledczego, który po wstępnych badaniach, mając silne poszlaki, kazał kontrolora Engla uwięzić. Po odkryciu kradzieży zrobiono rewizję w biurze kasy i na biurku kontrolora w plikach papierów znaleziono w teście ukryte 280 kor. Wczoraj przed sądem przysięgłych we Lwowie rozpoczęła się pod przew. r. Jasińskiego rozprawa przeciw kontrolorowi Englowi o kradzież. Pod sądny wypart się winy. Wprawdzie bawił się wesoło i rozrzucał pieniądze wtedy właśnie, gdy kradzież została spełniona, ale były to pieniądze jego własne. Otrzymał bowiem we wrześniu 1000 k. od rodziny jego. 600 kor. przetrwał przedtem, a 400 kor. ukrył i dopiero w tym czasie bawił się za pieniądze.

Przesłuchani świadkowie nieszczęśliwi Englowi nieprzyjemnych i kompromitujących uwag o jego trybie życia — ale fakt podrocznika późniejszego pieniędzy tem mniej umieli wytłumaczyć, że także co do podrocznika pieniędzy przy rewizyi nie takiego nie naprowadzili, oby wskazywać na to, że pieniądze Engel podroził.

Życie hulaczące — pisze Przejąd — stało się powodem ruiny pewnego młodego małżeństwa we Lwowie. Miało ono wszystkie warunki szczęścia: oboje młodzi, ona z wielkim talentem, on ze świetną przyszłością w karierze urzędniczej, do tego odziedziczone po jej rodzicach dobrze się reutujący interes kupiecki — mogli więc żyć szczęśliwie i pracować dla dobra swego i ojczyzny. Tymczasem zachciało się hulac, dzień w dzień zjadać kolacyjki z szampanem, stroić się na żabój i w końcu narobiła ta para tyle długów, że już więcej we Lwowie przebywać nie mogła. Czmychnęła więc tymi dniami, pozostawiając za sobą smutne twarze tych, którzy jej ufali. Długi sięgają podobno kwoty kilkudziesięciu tysięcy guldenów.

Z miasta. Deszcz i szaruga. Błoto wzrasta na ulicach, bo u nas nie ma zyczący ja zmiatać i wywozić jak we wszystkich cywilizowanych miastach. Ale bo też nam daleko jeszcze do cywilizacji. Idzie jakiś pogrzeb widocznie w kierunku dworca kolejowego. Jakże ci wszyscy, którym zyczący nakazuje iść tuż za karawanem, muszą brnąć po kostki w tej śliskiej, brudnej masie. Na krepach spodnie pań

bloto zarysuje fantastycznie arabski, kalosze toną i gubią się w błocie.

Otóż i p. Maryacki. Jakż on smutny przedstawia widok! Jakież szpetne palisady niedostatecznie zasłaniają, jak szarpia beztrosko ziemię u stóp statuy Matki Boskiej, jak wydzierają z ziemi stare dorodne krzaki bau, które corocznie z wiosną otaczały wiekiem lilowem św. Dziecię i nasyciły powietrze wonią najmlodsza. Pośag Matki Boskiej przenożca, bo musi zrobić miejsce kolumnie Mickiewicza, będzie więc plac Maryacki bez Marvi Panny, Waży Hetmańskiej z Panną Maryą, ulica Mickiewicza z placem u jej początku i całą jedną stroną parkowa bez Mickiewicza. Dziwnie u nas się dzieje, wręcz odwrotnie jak na całym świecie, bo naprzód projektują pomnik, nakazują dlań pewną ściągą formę architektoniczną, a potem dopiero szukają dlań miejsca. A przecież zawsze i wszędzie naprzód wybierają plac, a potem stosownie do niego komponują pomnik.

Zaglądam na wystawę obrazów — pistki, a przecież dużo ciekawych obrazów tam się znajduje, ale nie uderzone w koży i surmy reklamy, więc publiczność nie pamięta o tej biesiadzie dla oczu, o tej strasie duchowej, za to u Szukrona pełno osób, u Musiałowicza również aż ciemno od dymu cygar.

Panie znowu szalenie zapeniają magazyny z konfekcyą i pracownice krawieckie, a poszczególnie salony mód. Przecież taka wystawa nowości u Szukiewiczywej coś więcej warta niż wystawa obrazów! W salonie Latoura także pustko. Prawdę mówię wystawa „Ziarna” nie dopisała. Mało zajmujących rzeczy a okropności dużo. Ze szczególnym uznaniem trzeba podnieść paneau dekoracyjny ze sukna aplikowanego panny Kulczyckiej. Pomysł i wykonanie znakomite. Nadzwyczaj też jest piękny parawan z wypalnego drzewa na sposób japoński, wykonany przez p. Stoińskiego.

Zajrzałem też do hali aukcyjnej w pasażu Mikolascha. Mało ładnych sprzętów, ale zato dużo cen bajecznych. Aby się z takimi cenami spotkać nie trzeba tego rodzaju instytucyi, magazyny wystarczają.

Nareszcie skorzystałem z mego biletu wstępu i wstąpiłem na chwilę do sądu, gdzie rozgrywa się epilog krawajki afery z ulicy Kościuski. W sali pełnienski! Mnóstwo młodych pań postrojonych, wyperfumowanych, siedzi cierpliwie po kilka godzin dżecanie i szuka wrażeń silnych i dreszczów upragnionych. Śledząc przebieg sprawy wulgarnego morderstwa i rabunku... Mdo się mi zrobiło na widok tych pięknych pań o błyszczących oczach i gorączką zarumienionych policzkach i wybiegłem na ulicę bliżej i szarą i znowu wstąpiłem na wystawę obrazów. Zastaliśmy tam trzy panie rozprawiające o czmś z ogromnym zajęciem... zapewne o nowych prądach w sztuce lub manierze Malczewskiego i jego wpływie na innych malarzy, ale gdzie tam, mówili o czemś ważniejszym — o krecich futerkach, bo krety, to największa sensacja tego sezonu.

Mekor.

Kronika krajowa.

Z obozów ruskich. Były poseł ruski, Józef Huryk, zwołał sejmik relacyjny do Stanisławowa na 16. mb. a do Halicza na 18. bm.

Ze Złoczowa. Komitet ratunkowy dla pogorzelców zebrał do 16. października razem kwotę 58.735 k. 19 h.

Z Borszczowa piszą nam: Staraniem i na dochód t. sz. szkoły ludowej odbył się 8. bm. w sali „Sokoła” odczyt prof. Srokowskiego o budowie geologicznej Galicyi, który ścigł na dot. „Sokoła” liczną publiczność. Po odczycie nastąpił koncert amatorów. Panna Zofia Dz. z młodzieńskim skrzyptkiem, symem ordynata Czarkowskiego, odegrał duet Gondola, „Faust” op. 20. Wykonanie było doskonałe a koncertantów nagradzono uczuciowymi oklaskami. Panna Jadwiga Hein: swym czystym, metalicznym głosem odśpiewała „Serenadę” Galla op. 22. i Niewiadomskiego „Jakże cię nam brad dziewczyno”. Oklaskom nie było końca i zasypano ją kwiatami, więc jako nadatek usłyszeliśmy barwnie i z finezją odśpiewaną „Janka” Sobaniekiego. Kwartet smyczkowy złożony przez P. Kok. dzielnego skrzypka a potem obraz z żywych osób i chór mieszczan ze „Skaly” zakończył wieczorek. Dochód jest znaczny.

Kronika powszechna.

Wiedeńska Izba lekarska. Przed paru dniami wiedeńska Izba lekarska — jak donosiliśmy — podała się do dymisji wskutek zatargu z namiestnikiem Austrii dolnej. Wczoraj namiestnik zawiadomił członków Izby lekarskiej, że nie przyjmuje ich dymisji aż do wyboru nowych członków Izby, a to na podstawie statutu Izby, w którym brak odpowiedniego paragrafu przewidującego zbiorowe wystąpienie członków zarządu Izby. Powstał wskutek tego zatarg, gdyż mimo oporu i zakazu namiestnika, członkowie Izby nie chcą nadal zatrzymać swych mandatów. Sprawa skończy się więc rozwiązaniem Izby.

O ubarwie majestatu. Przed sądem przysięgłych w Budapeszcie toczyła się rozprawa przeciw dziennikarzowi Jekey'owi, z powodu jego broszury, w której przedstawiał politykę Hohenzollernów w stosunku do Węgier i szczegółowo opisał stosunek niektórych członków dworu habsburskiego do cesarza Wilhelma II. Oskarżonego na mocy werdyktu sędziów uwolniono.

Telegraf bez drutu. W Ciepliacach czeskich odbyła się wczoraj próba telegrafu bez drutu w pobliżu, będącym w ruchu. Przekano depeszę na odległość 700 m. i odebrano ją jak najdokładniej. Próba udała się zupełnie.

Z małego garnizonu. Sąd wojskowy w Mezcu skazał porucznika Bilsego, autora kłótni „Aus einer kleinen Garnison”, za obrazę przelicznych, popelnioną przez rozszerzenie drukiem obraźliwych wieści i wydalenie z armii. Wszystkie egzemplarze wspomnianej książki mają być skonfiskowane. Więzienie śledcze policzone skazanemu na 1 miesiąc kary.

Nowy metropolita mohylowski. Jerzy hr. Szembek urodził się 14. czerwca 1851 r. w Ujściu na Podolu, jako trzeci z rzędu syn śp. Józefa hr. Szembeka, właściciela dóbr Lewada i śp. Józefy z hr. Moszyńskich, właścicieli dóbr Karabazowa na Podolu i jest wnukiem po kądzieli śp. Piotra hr. Moszyńskiego, b. marszałka szlachty gubern. wołyńskiej, radey m. Krakowa i wnukiem po mieczu śp. Józefa hr. Szembeka z Poremby, kapitana wojsk napoleońskich i radey byłego departamentu krakowskiego. Nominat kształcił się za granicą, uczęszczał do uniwersytetów w Krakowie i Wiedniu, gdzie ukończył wydział prawny. Mając przeszło 30 lat wstąpił do seminarium tyraspolskiego w Saratowie, które ukończył przed 12 laty, a w którym następnie został profesorem. Przez cały czas swojego pobytu na probostwie saratowskim zjednał sobie parafian, zarówno Polaków, jak i Niemców, gorliwością pasterską, uprzejmością i ofiarnością zarówno na seminariach duchownych, jak i na potrzeby tamtejszego kościoła i parafii. Utrzymanie szkółki parafialnej i jej bycie prawnym, to również zasługa staranń ks. Jerzego hr. Szembeka. Ks. arcybiskup posiada do

dziś majątek rodowy Porembę pod Krakowem, gdzie mieści się piękna biblioteka wraz z cennym zbiorem autografów wszystkich biskupów polskich począwszy od XVII wieku. Wysokiego wzrostu, szlachetnej i ujmującej postawy, nacechowanej wielką godnością, ks. arcybiskup hr. Szembek, obok wysokiego swego wykształcenia, posiada niepospolity dar słowa, który przy wrodzonym zamiłowaniu do studiów nad językiem ojczystym czyni z tego dostojnego Kościoła światłego kaznodzieją. W starożytnym rodzie hr. Szembeków ks. Jerzy nie jest pierwszym, który zasiada na stolicy biskupiej.

Szyby z przed 500 lat. W Rokietnicach (Rochlitz) koło Liberca odkryto rzekomo bardzo znaczne pokłady srebra i miedzi. Natrafiono na szczyt podziemny, w którym na kamieniu wyrwta była data 1401. Prawdopodobnie więc uprawiano tu przed wiekami górnictwo, ale z niewiadomego powodu zaniesiano go.

Żydzi rosyjscy. Do Zeit donoszą, iż jakaś agencya ofiarowała przedsiębiorstwom kopalni złota w Afryce południowej 100.000 żydów rosyjskich, na robotników.

Skład gramofonów, grafonów itd., założony przez p. H. Pordesa w pasażu Hausmana, gromadzi liczne zastępy ciekawych, pragnących usłyszeć utwory muzyczne lub też wokalne. Skład ten odznacza się tem że ma niepomierne zasoby płyt, ułatwia zaś nabycie instrumentów, godząc się na spłaty ceny kupna w dogodnych odstępach czasu.

Konfekcyje damskie na sezon zimowy, obfity zapas futer itd. pomieszczył w swym sklepie, przeniesionym z ul. Halickiej na plac Kapitulny 1. 3. obok znanej firmy Knausera, p. Adolf Czopp. Towar jest doborowy i mnogi wybór; sklep urządzonej elegancko a firma p. Adolfa Czoppa znana jest już od lat kilkunastu.

Przyjaciółki.

Juliusz powiedział mi, że jestem urzecz... I ty masz odwagę wyjść za człowieka, który cię tak okłamuje?.. No! no!..

Z całego świata.

Nowy Jork 12. listopada. Donoszą z St. Antonio (Texas) że wybuchła tam 26. dnia febra. Stwierdzono 730 wypadków zaskabnięcia, z których 70 zakończyło się śmiercią.

Wiedeń 12. listopada. Pociąg pospieszny kolei południowej, który wczoraj wieczór ruszył z Tryestu, zderzył się w nocy koło stacyi Store (około Cylei) z pociągiem osobowym, który wczoraj popołudniu odjechał z Wiednia. Maszynista pociągu pospiesznego i dwóch podróżnych został lekko rannych. Obydwa pociągi spóźniły się o kilka godzin.

Petersburg 12. listopada. Wagon pocztowy pociągu, idącego z Petersburga do Moskwy, zapalił się w nocy z 10. na 11. bm. Szkoła, według obiegających pogłosek, wynosi 7 milionów rubli. Pożar powstał wskutek zapalenia się pakietów, pochodzących z zagranicy. W wagonie było 437 pakietów międzynarodowej poczty, worki z pieniędzmi i papiery wartościowe, które po części nie zostały uszkodzone.

Lille 12. listopada. Fabrykanci w Armentieres odrzucili propozycyę oddania sprawy sądowi rozjemczemu. Oświadczyli tylko gotowość wypłacenia robotnikom, w 7 dni po podjęciu pracy, sumy 300.000 franków, co się równa płacy za jeden tydzień, aby zadokumentować swą dobrą wolę. Fabrykanci obiecyują dopiero w kwietniu rozpocząć rokowania co do 10-godzinnego dnia pracy.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austriackich kolei państwowych. Dnia 11. listopada 1903 o godzinie 7 rano Czerniowiec +0.8 Tarnopol +, Lwów +4.0, Skole +, Przemysł +, Jarosław +5.0, Tarnobrzeg +5.0 Nowy Zagór +5.0, Kraków +5.0, Praga +6.2, Wiedeń +7.4, Sannaring +, Budapeszt +6.0, Ischl +3.8, Riva +7.0, Triest +9.4; Celayasza.

Ruch artystyczno-literacki.

W wiewiote buduaru, cykl nowel — napisał M. Piniński, nakład księgarni polskiej we Lwowie i księgarni Wendego w Warszawie. Trudno o tytuł bardziej krzykliwy, który już sam u wielu osób mógłby zapewnić książce też powodzenie. Na szczęście dla autora nie tylko tytuł, ale i treść jego cyklu posiada wiele zalet, których nie można pominąć milczeniem. Styl giętki, błyskotliwy i w koloryce bardzo barwny opowiadanie toczy się żywo i zajmująco. Treść nie jest bardzo grzeszna, ale w każdym razie nie nadaje się dla młodzieży szkolnej i dorastających panienek. Kilka nowel nie ma nic wspólnego z tytułem. Ostatnia z nowel pt. „Pierwszy grzech”, jako studjum psychologiczne jest niezmiernie ciekawą i bezwarunkowo jest najlepszą z całego cyklu i bardzo pocholebnie świadczy o talentcie autora. Nie brak tam scen drastycznych, ale nie są one trywialne, lecz podane w kwintynie, z miarą artystyczną i w niczem nie wykraczają przeciw pojęciu estetycznym. Szata zewnętrzna jest wspaniała. Nowość ta jest modną, obudziła wielkie zajęcie i jest rozchwytywana.

Józef Weyssenhoff: „Zaręczony Jana Belzkiego” i „Za błękitami”. (Warszawa, nakład Gebethnera i Wolfa, 1903). Niezwykle a w zupełności zasłużone powołanie „Pana Podfilipskiego” a zwłaszcza „Sprawy Dolegi” postawiło p. Józefa Weyssenhoffa w rzędzie tych pisarzy, których wszystkie dzieła, choćby drobne, samem nazwiskiem twórcy budzą ciekawość czytającego ogółu. Oddając mu dwa krótkie opowiadania — ilustrowane ładnymi obrazkami p. K. Gorskiego — autor zadowolony przy nich datę ich powstania. Rzecz to ważna i przy ocenie tych książek konieczna do zapamiętania, że „Zaręczony Jana Belzkiego” napisane zostały w r. 1891, „Za błękitami” zaś w r. 1897, to jest oba opowiadania przed wielkimi powieściami p. Weyssenhoffa. Nic więc dziwnego, że nie mają jeszcze tej szlachetnej dojrzałości talentu, jaką tamte celują.

A jednak nie tylko same w sobie są niepoślednie, lecz i do charakterystyki autora dorzucają parę nieobojętnych przyczynków. Jan Belzki zaręczony jest z Celina, wdową po p. Szaryńskim, kobietą piękną i tej piękności świadoma; szczęścia zupełnego nie doznaje, bo mężcy go zazdrość, na widok ser-

deczności, z jaką narzeczona zawsze przyjmuje swego eleganckiego kuzyna, Alfreda Valfort. Zardrosny i gniewny prowokuje sprzeczkę z nim, wzywa go na pojedynek i zabija go. A więc historia bardzo zwykła, niemal szablonowa. A jednak są w dalszym ciągu noweli ślady samodzielności, są bynajmniej nieprzypadkowe podobieństwa do znakomitej, w dziedzinie lat po „Zaręczonych” ogłoszonej „Sprawy Dolegi”. Belzki zabawiwszy przeciwnika dowiadyuje się, że bezpodstawnie podejrzewał go o miłosny stosunek z panią Celina — to już motyw mniej niż poprzednio oklepany. Spotyka dawną narzeczoną, lecz dostawczy od niej z powrotem pierścienek, czuje i sam, że serdecznie nici między nimi zerwane i pod wpływem tych wydarzeń jest teraz inny: „Trzeba mi teraz unikać nawet atmosfery rozkoszy. I ten kraj, w którym mieszkam, otoczony estetycznymi wspomnieniami greckiej kolonii (słowa, pisane w Paestum), jest też za ponętny, jest mi tylko chwilowym odpozykiem. Często, wśród nocy szafrowej, rozciągającej nad ziemią cudów i nad morzem łagodnem, przez egzotyyczne zapachy czuję woń świeżę, trzęzwą naszych skib czarnych, krajowych ciężkim piugiem”. Porównajmy to zakończenie z ostatnimi słowami „Sprawy Dolegi”, gdzie Andrzej Zbarski po bolesnym osobistych przejściach „objął spojrzeniem rozpostartą szeroko krajinę i wyciągnął do niej kochające ramiona: Ziemię moją! Uczucie, myślę, że same, tylko w r. 1901 głębiej oszadzone, serdeczniej wyrażone niż w r. 1891.

Za błękitami rzuca formę pamiętnika poprzedniego opowiadania, pozwalając autorowi na pełniejszą charakterystykę kilku osób. Jest ich w pierwszym rzędzie trzy, wzajemny zaś ich stosunek nie wiele się różni od sytuacji panującej w „Zaręczonych”. Belzkiemu odpowiada tu Stanisław Okszyca, bardzo szlachetny i wykształcony obywatel, w najstosowniejszym do żeniaczki wieku, jednak mało przystojny, nadto zadumany i poważny. Mary o ideale kobiety i przez krótki czas mniema, że jest nim panna Halina Marliczowska, o której przychylność stara się równocześnie jego krewny i przyjaciel, Franciszek Warecki, więcej kobietom się podobający. Frano zyskuje serce panny, pozczywi zaś Stach wyraża się jej bez oporu, co więcej sam dopomaga krewnemu do majątkowej pozycyi potrzebnej do ożenku. Zawsze słabego zdrowia, zapada teraz na nie ciężko, umiera samotnie w Cannes, przed śmiercią mając uroczą wizyę doskonałego wcielenia zamrzonego ideału kobiety. Nie wszystko jest w tem opowiadaniu dojrzałem; np. epizodyczny opis pamiętek Lublina, dokonany całkowicie w stylu Baedekera, lub bardzo naiwna dygresya o „Panu Tadeuszu”, raczej o niedojrzałości świadczą, lecz dobry rysunek Okszyca, parę migawkowych portretów wiejskiego szlachetnego towarzystwa dowodzą, że od noweli „Za błękitami” do powieści jest duży postęp, nie gwałtowny przeskok. I tu np. odnajdzie się ową charakterystyczną zaletę autora: szlachetność uczucia i tonu, wykwintność stylu.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego. W piątek „Wrog ludu” Henryka Ibsena. W sobotę „Walkira” Wagnera. W niedzielę po południu „Piękna Helena” operetka Offenbacha. W niedzielę wieczorem „Dzika kaczka” Henryka Ibsena.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek tenor zamknięty. W sobotę premiera „Tragedya człowieka” Madcha. W niedzielę popołudniu „Stuby papiejskie” Fredry, wieczór „Tragedya człowieka” Madcha.

W Colosseum jeszcze tylko do najbliższej niedzieli pozostał złoty ogród, ciałowne psy klowna Artura i żywy młyn tupy Szemauwicy, atrakcyi, które w obecnym programie tak bardzo się podobają i nie tak prędko będą do widzenia, gdyż zostały zaangażowane do Ameryki, gdzie dłuższy czas zabawią.

Na 16. bm. przygotowała dyrekcya prawdziwie sensacyjne nowości, z których wymienić należy stawnych nurków i mistrzów w pływaniu The Alkers, zwanych ludzie-ryby, popisujących się na scenie w wielkim basenie, napełnionym wodą. Ze względu na to, że cały następny program jest połączone z wielkimi kosztami, ceny miejsc będą nieco podwyższone.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i posztą).

W wielkiej sali rozpraw krakowskiego sądu krajowego karnego zebrał się dziś w południe wszyscy urzędniczy konceptowi i manipulacyjni celem pogębania wiceprezydenta Morolowskiego, który opuszcza kierownictwo sądu karnego z powodu zamianowania go radcą wyższego sądu krajowego P. Morolowskiemu po stosownych przemowach wręczono adres. Potem odbyło się powitanie następcy jego, p. dra Pogorzelskiego.

Urzednicy magistratu krakowskiego wystosowali do prezydium i rady miejskiej pismo, w którym wyrażają zaniepokojenie z powodu rozpisania konkursu na posadę dyrektora magistratu. Urzednicy odczytali to dotkliwie, gdyby dyrektorem został kto obcy a nie ze sfery urzędniczej lokalnych magistratu.

W procesie przeciw Wodnickiemu, oskarżonemu o zamordowanie i zakopanie żywym swego brata, po orzeczeniu znawców lekarzy prof. Wachholza i dr. Horoszkiewicza, że sekcyja nie dostarczyła dowodu zakopania żywym zamordowanego, chociaż możliwości tego nie wykluczyła, wreszcie po wywodach stron, sędziowie przysięgli potwierdzili pytanie główne co do morderstwa 11 głosami, z opuszczeniem słów „zasypał jeszcze żyjącego” a i głosem bez owego opuszczenia. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał oskarżonego na 15 lat więzienia — na karę śmierci bowiem nie mógł być skazany, gdyż liczy dopiero lat 17.

Dyrekcya Tow. Zaliczkowego rozesała pismo, w którym zaprzecza, jakoby urzednik oddziału wekslowego Towarzystwa zaliczkowego eskontował weksle z podpisami osób trzech i uzyskaną walutę zatrzym dla siebie a później weksli w terminie nie lacił i do protestu nie oddawał. Faktycznie bowiem urzednik ten za poprzedniej dyrekcji zaciągnął w Towarzystwie i na weksle z podpisami osób trzech, lecz on tował je za ich widzą dla siebie, a o cała w terminie przepisany. Rada nadzo za użnała niewłaściwość postępowania dotychczasowego.

OKLEPNIJA JULIUSZA WIERZBIKIEGO we Lwowie ul. Akademicka 5, znana od lat kilkunastu znakomitych wyrobów zaprowadzila obecnie herbaczniki w wielkim wyborze. Ceny umiarkowane.

go urzędnika, stoli nie dopatrzyła się w niej kwalifikacji do oddania sprawy na drogę sądowną. Uchwalono mu więc udzielić surowej nagany i na piśmie i zabezpieczyć regularne wpłacanie w piśmie przez zajęcia części pensji, ponieważ drugą, uciągając się od lat kilku, zabezpieczony był poprzednio policajami assekuracyjnymi. Towarzystwo nażadne straty finansowe nie może nie być. Podpisał Edward Wojnarow, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego.

Z izby sądowej.

Lwów 12. listopada.

(Morderstwo przy ul. Kościuszki).

Na wczorajszym po południowej rozprawie odczytał przewodniczący sędziom przysięgłym pytania. Wszyscy obrońcy sprzeciwili się jednemu z tych pytań, i domagali się postawienia pytań innych, lub zmiany stylizacji postawionych.

Ostatecznie uchwalili trybunał przedstawić sędziom przysięgłym następujących 9 pytań głównych i jedno dodatkowe.

Pytania główne:

1. Czy oskarżony Józef Czerweny recte Słupecki winien jest, że w zamiarze pozabawienia życia Amalii Oranżowej i celom zabrania przy użyciu gwałtu jej rzeczy, a zatem cudzych ruchomości, w nocy na 16. czerwca 1903 we Lwowie w taki zdradziecko podstępny sposób przeciw niej działał, że stał się śmierć tejże nastąpiła, lub też, że w nocy na 16. czerwca 1903 we Lwowie w zamiarze pozabawienia życia Amalii Oranżowej i celom zabrania przy użyciu gwałtu jej rzeczy, a zatem cudzych ruchomości, w przedsięwzięciu przeciw niej w zdradziecko podstępny sposób przez Józefa Wierzołkę działaniu, z którego śmierć jej wynika, w porozumieniu z nim rozmyślnie i czynnie współdziałał?

2. Też samą osnowę dotyczy udziału Czerwenego w zaordnowaniu Ryfki Spinnerrówniej.

3. i 4. rówież tej samej dosłownej treści odnoszą się do Wierzołki w spełnieniu i współudziale w mordzie na Amalii Oranżowej i Spinnerrówniej.

5. Czy oskarżony Ludwik Radziewicz winien jest, że we Lwowie w nocy na 16. czerwca 1903 Józefowi Wierzołce recte Słupeckiemu i Józefowi Wierzołkowi w czynach, tymże zarzuconych a pytaniami 1. i 2. oraz 3. i 4. objętych, rozmyślnie był pomocny i do tem pewniejszego spełnienia zbrodni rozmyślnie się przyczynił?

Pytania główne 6., 7., 8. i 9. dotyczą Wierzołki a mianowicie kradzieży, popełnionych przez niego w r. 1895 w Dolinie na szkodę Edwarda Charwata, Jakoba Czaji i Władysława Szerera, oraz w roku 1893 w Przemyslu na szkodę Franciszka Kuntera, pytanie zaś dodatkowe na wypadek potwierdzenia 4. poprzednich, czy szkoda poniesiona z tych kradzieży przenosi 10 a nawet 50 koron.

Na dzisiejszej rozprawie zabrał głos najpierw oskarżyciel publiczny p. Zakrzewski. Stawiając sobie pytanie, który z dwóch mordów, odpowiada, że mordowali obydwa, bo z zamiarem mordu weszli do mieszkania ofiar. Ma przekonanie, że w sercu tych dwóch zbrojczyców nie tkwi ani isierka uczucia. Bówinie Radziewicza, jako działającego w porozumieniu z Wierzołkami i Czerwenym, uznawał winnym. Zakończył żądaniem pomniejszenia zbrodni i wymierzenia tylko sprawiedliwości.

Dr. Szeliga, obrońca Czerwenego, w godzinie przemówienia starał się w oczach sędziów przysięgłych przedstawić Wierzołkę jako głównego sprawcę. Jedynym błędem Czerwenego, który go zaprowadził do kryminalu, była jego „donuzanerya“ na bramie i przy studni a do zbrodni pociągnęła go obietnica Wierzołki, że posiada dużo pieniędzy.

Obrońca Wierzołki, dr. Solański, nie bronił swego klienta przed winą, do której on sam się przyznał, ale oświadczył, że chodzi mu jedynie o sprawiedliwość. Nikt inny nie wskazał mordercy, nie dopomógł do swego ukończenia śledztwa. Nikt inny prawdy dotychczas ukrytej na jaw nie wy dobył, jak tylko Wierzołkę. Wierzołkę w samym początku przyznał się do winy ze skruchą, on wskazał na Czerwenego, jako właściwego sprawcę mordu, podczas kiedy Czerweny, dopiero do muru przyciśnięty, przyznał się do współwiny. Co do zeznań Czerwenego, iż Radziewicz jest niewinny, wyraził własne dr. Solański zdanie, iż w kamienicy dwóch zbrojczyców bez porozumienia się z drugim działał wprost nie mogło.

W końcu rozpoczął swe przemówienie obrońca Radziewicza, dr. Leser lecz ich dookończenie odroczone zostało do popołudnia.

O podsunięciu dziecka.

(Pociąg).

Berlin 9. listopada.

Galerye dziś jeszcze bardziej zajęte, niż zazwyczaj; zwłaszcza panie pospieszyły liczenie, w nadziei ujżenia Cecylii Majerowej, domniemanej matki hr. Józefa Kwileckiego. Szmer niezadowolonia rozległ się więc, gdy przewodniczący oznajmił, że Majerowa przesłuchiwana dziś nie będzie, bo nie pozwała jej jeszcze na to stan zdrowia. — Prezydent, jakby korzystając ze sposobności, że tak wiele pań usłyszy jego admonicję, zwrócił uwagę, że używanie lornetek teatralnych w sali sądowej jest niewłaściwe i niedozwolone.

Pierwszy z przesłuchiwanych świadków, dzierżawca folwarku Schmidt, opowiada szczegóły rozmowy, w której oskarżony hr. Zbigniew Kwilecki powiedział, że jest ostatnim z Kwileckich ordynatem. Hrabia powiedział to wtedy, gdy dziesięć przysięgłych ordynat był już na świecie. Żona świadka zrobiła potem uwagę, że hrabia wypowiedział te słowa z odcieniem smutku.

Oskarżony hr. Kwilecki zapewnia, że nie przypomina sobie, aby wypowiedział kiedykolwiek te słowa. Mogłem powiedzieć coś podobnego — dodaje hrabia — ale w całkiem innym znaczeniu. Mogłem powiedzieć tylko, że jestem ostatnim Węsierskim-Kwileckim. Według ustawy ordynackiej, syn mój będzie się nazywał tylko hr. Kwileckim z Wróblewa.

Z inicjatywy obrońców wywiązała się debata heraldyczna. Omawiano historję ordynacji wróblewskiej, genealogię rodzin Węsierskich i Kwileckich w żyjącym pokoleniu i dawniejszych. Objasnień udzielał głównie sam oskarżony ordynat, hr. Węsierski-Kwilecki. Właściwe jego nazwisko brzmi: Węsierski. Dziad jego przez matkę, hr. Józef Kwilecki,

przemieniając dobra wróblewskie na ordynację, przeprowadził, że syn jego zięcią, Albi na Węsierskiemu, ma się nazywać „Zbigniew Węsierski, hrabia Kwilecki“. Dalsi ordynacy, począwszy od syna oskarżonego, mają się nazywać hr. Kwileckimi.

Prokurator Müller: Zwracam uwagę, że oskarżony mówiąc do Schmidtów, nie wymienił żadnego nazwiska, a mówił tylko całkiem ogólnie, że jest ostatnim ordynatem wróblewskim.

Hr. Kwilecki: Powtarzam, że rozmowy tej w ogóle sobie nie przypominam; w każdym razie nie mogłem mówić tak jak twierdzi tu p. prokurator.

Sw. Raszek, dzierżawca zajadku we Wróblewach, zeznaje, że w zakładzie jego mówiono oczywiście bardzo wiele o urodzeniu chłopca. Co mówiono, nie pamięta. Do hrabiego powiedział raz świadek, że jego synek jest bardzo ładnym dzieckiem. Hrabia odrzekł na to: „Nie martwiłbym się, gdyby go nie było na świecie“.

Prezydent: Jakie wrażenie zrobiły na panu te słowa hrabiego?

Sw.: Myślałem, że hrabia zazdrosny jest o chłopca, którego hrabina namiętnie kocha. (Poruszenie w sali).

Administrator ordynacji wróblewskiej Studziński opowiada, że hrabina była raz w biurze zarządu, domagając się pieniędzy. Kasyer odpowiedział na to, że kasa pusta, a gdy hrabina powołała na to wyrab lasu, odpowiedział, że lasu ciąd już więcej nie można, bo agnacy protestują przeciw temu. Na to hrabina odezwała się, że będzie chyba musiała obwijać się do poduszki. Nie zdziwiło to nikogo ani wówczas, ani potem, bo hrabina często tak żartowała. Hrabina znana była jako osoba bardzo żywa i wesoła, a żartowała często w taki sposób, że trzeba było zwracać jej uwagę, aby konceptami nie spoufalala zbytno służby.

Następnym świadkiem była 76-letnia Wilhelmina Kaczkowa, która od 24 lat przebywa we Wróblewie w przytulku ubogich. Twierdzi ona stanowczo, że stara Andruszewska była we Wróblewie 27. stycznia 1897 roku, gdy przyszła despesza o urodzeniu hrabiny. Na zapytanie jak może tak dokładnie r. miętać drobny szczegół i jego datę, odpowiada, że może, bo jej Andruszewska codziennie w kuchni obiad wydawała. — Na dalsze pytania odpowiada, że Jadwiga Andruszewska była złą córką i często się z matką kłóciła.

Przesłuchanie Kaczkowej dało powód do sporu między obroną a komisarzem policyi Leitlofem. Świadek ten na wczorajszej rozprawie bardzo pogardliwie wyrażał się o etyce i kulturze „świadców, nie władających językiem niemieckim“. To nieaktowne wystąpienie urzędnika pruskiego wywołało protest ze strony obrońców, a burzenie w audytorjum polskiem. Obróńca Chodziesner nawiązując do tego wczorajszego wybrzyknę gwałtownie, zapytał złościwie, czy p. Leitlof nie uznaje za wiarygodną Kaczkowej, skoro zeznaje ona po niemiecku? Dotkliwa ironia obrzydła komisarza. Zaczęli wionym, podniesionym głosem oświadczyć, że „wyprasa sobie takie pytania“. Z kolei dr. Chodziesner „wyprosił“ sobie także odpowiedź ze strony świadka, który jest przecież obowiązany wyjaśniać wszystko, czego zażąda obrona.

Dr. Wronker zaapelował do prezydenta, aby pouczył świadków tak butnych jak p. Leitlof, jak się mają zachowywać. Prezydent spełnił te żądania, prosząc zarazem obrońców, aby łagodili ton niektórych zapytań. — Przywołany do porządku komisarz Leitlof zaczął naprawić wczorajsze wystąpienie, zapewniając dość niezręcznie, że wcale nie miał zamiaru występowania z słuzami politycznymi do świadków polskich w Wróblewa, a wiarygodność ich kwestyonował li tylko ze względu na ich zależność służbową od oskarżonych hrabstwa.

Po pauzie wprowadził przewodniczący na porządek dzienny znowu podobieństwo kwestyonowanego przysięgłego ordynata z najstarszym synkiem Cecylii z Parców Majerowej. Konfrontacya odbyła w pierwszych dniach procesu, nie przyniosła jak wiadomo, rezultatu, gdyż zarówno członkowie trybunału, jak przysięgli, adwokaci i prokuratorowie, zamiast orzec, czy dzieci są podobne czy nie, wzruszali ramionami.

Na zapytanie prezydenta oświadczył lekarz sądowy, dr. Störmer, że sprawę podobieństwa dzieci należy przeciwstawić na pewnej realnej podstawie. Powierzchniowem oglądaniem zadowolony się nie należy. Nauka lekarska może tu oddać usługi, gdyż u członków pewnej rodziny mogą zachodzić pewne wspólne cechy dziedziczne, n. p. podobieństwo budowy ciała, właściwości w uczeniu, skazy na ciele itp. Dlatego świadek proponuje utworzenie komisji złożonej z dwóch lekarzy i jednego artysty malarza i polecenie jej, by sprawę podobieństwa wyczerpująco zbadała.

Wniosek ten zyskał uznanie trybunału, który do komisji mianował lekarza Störmera i prof. Strassmana, oraz portrecistę prof. Vogla. Prokuratora i obrona mają być obecne przy oględzinach.

Świadek Perzyński, z zawodu krawiec, znał ogrodnika, dziś nieżyjącego, który pracował w cieplarniach wróblewskich. Ten opowiadał, że hrabina nie jest wcale w stanie być osławionym, tusza jej jest sztuczna, a dziecko jest synem hrabianki, która była zaręczona z administratorem polubliksich dóbr.

Na tem skończyły się przesłuchiwanie świadków z Wróblewa, a rozpoczęła się grupa świadków krakowskich.

Pierwszym z nich była Kurcowa, siostra Cecylii Majerowej, która obszernie opowiada o stosunku siostry z kapitanem Zieglerem.

Prezydent: Czy siostra opowiadała, że dziecko sprzedała?

Kurcowa: Tak jest. Razu pewnego, gdy przyszedł do siostry, zastałam ją ogromnie płaczącą. Było to wkrótce po urodzeniu chłopca. Powiedziałam do niej: „Nie martw się tak, bo to dziecku zaszkodzi; karmisz je przecież“. Ona zaczęła jeszcze bardziej płakać i powiedziała, że już nie ma dziecka, że je oddała. Spytałam, komu, a ona na to: „Jakiejś hrabiance“. Przyszła jakaś kobieta i dała za dziecko sto reńskich. Siostra nie wiedziała nie, gdzie powieszono dziecko i co z niem słychać. Siostra nie dała się pociężyć po dziecku, które tak łatwo oddała. Płakała dzień i noc, mówiła, że ją sumienie gryzie. Po dwóch tygodniach, nie mogąc wytrzymać, postanowiła szukać dziecka. Rozpytywałam akuszerkę, ale nam nie powiedziała ciekawego. Posłaliśmy do adwokata po radę, ale on powiedział, że musi znać nazwisko tej pani, która dziecko kupiła. Nasze szukania na nie się nie przysłały. Nie wpadłyśmy na żaden ślad dziecka. (Senzacya na sali).

Prezydent: W jakim wieku było dziecko, gdy rozpoczęło rokowania z siostrą?

Kurcowa: Było to zaraz po ślubie.

Prezydent: Ile mogło mieć dziecko, gdy je wywieziono?

Kurcowa: Około miesiąca. (Senzacya).

Prezydent: Czy pani nie pamięta dnia rozmowy z siostrą, którą tu pani opowiedziała?

Kurcowa: Było to 22. albo 24. stycznia.

Prezydent: Może 26?

Kurcowa: Nie, to musiało być parę dni wcześniej.

Następnym świadkiem, Kofowa? z Krakowa, siostra zmarłej akuszerki Graczyńskiej, zeznaje, że była obecna przy oddawaniu dziecka nieznamym pani i widziała, jak ta pani wypłaciła znaczną sumę.

Anna Jarnakowa, również z Krakowa, zeznaje, że jej siostra Radwańska odwoziła dziecko jako mamka, za co otrzymała po 50 złr. za każdy dzień podróży.

Również niewiele informacji dały zeznania urzędnika magistratu krakowskiego Graczy, syna akuszerki, która przeprowadzała „transakcyę“. — Opowiada on szczegółowo swoje rozmowy z agentem Hechelskim, który sprawę śledził w Krakowie i powiada, że Hechelski przyszedł do niego w parę tygodni po znieszeniu przezeń listów i innych dokumentów tej sprawy. Do Hechelskiego ma świadek żal, bo przyrzekł mu, że nie będzie miał z tego powodu nieprzyjemności, a przecież ciągnący jest po sądach i opisywany po gazetach!

(Telegramy).

Berlin 12. listopada.

Local Anzeiger donosi, że komisya znawców, złożona z dwu lekarzy i malarza portrecisty Vogla, powołana przez sąd celem zbadania podobieństwa rzekomego syna hr. Kwileckiej do Cecylii Majerowej i jej syna nieślubnego, Parcza, zebrała się wczoraj o godzinie 9. rano w sali rozpraw sądów przysięgłych i na tajnem posiedzeniu przeprowadziła 2-godzinne badanie obu chłopów. Tj. zarówno małego Parcza, jak małego Kwileckiego, z których pierwszy, jak wiadomo urodził się w r. 1895, a drugi w r. 1897. Komisya, która badania swe przeprowadziła w obecności obrońców i prokuratora, orzekła, iż pomiędzy 6-letnim rzekomym Kwileckim a nieślubnym synem Cecylii Majerowej niema żadnego podobieństwa, natomiast z drugiej strony rzekomu Kwileckim ma pod względem rysów i postawy wiele rysów rodzinnych oskarżonej hr. Kwileckiej.

Berlin 12. listopada.

Na początku dzisiejszej rozprawy zaprotestował prokurator przeciw ogłoszeniu w dziennikach wyniku obrad komisji, która stwierdziła podobieństwo małego hrabiego z hrabiną Kwilecką Zaznacza, że dzienniki opuściły wszystko, co świadczyło na niekorzyść hrabiny Kwileckiej. Przewodniczący ostrzegł przysięgłych przed podleganiem wpływowi czynników, stojących poza rozprawą. Przesłuchano następnie rzeczoznawców pisma. Ci orzekają, że jest bardzo prawdopodobna identyczność pisma na karcie meldunkowej krakowskiej z listem zmarłej Andruszewskiej. Rozprawa trwa dalej.

Telegramy i telefonematy.

Traktaty kandydłowe Austrii.

Berlin 12. listopada. Z Wiednia donoszą do tutejszych dzienników, jakoby rządy austriackie i węgierskie były zdecydowane wobec obstrukcyi w obu parlamentach na własną odpowiedzialność upoważnić ministra spraw zagranicznych do zawarcia traktatów handlowych.

Zdaje się, że doniesienie to ma być rodzajem próby, aby wysondować, jakie ono wywoła wrażenie w Austrii.

Przed Radą państwa.

Wiedeń 12. listopada. Ze strony partyi niemiecko-ludowej ogłoszono wczoraj *Deutsche-National-Press* enuncjacyę, która — o ile jest rzeczywistie inspirowana — miałaby wielką doniosłość.

Mianowicie czytamy we wspomnianej korespondencyi, że punkt ciężkości ugody czesko-niemieckiej leży obecnie w żądaniu uniwersytetu czeskiego na Morawach. O ile idzie o kreowanie uniwersytetu w Bernie lub Olomuńcu, Niemcy stanowczo nigdy na to nie pozwolą, bo uważają że dwa miasta za czysto niemieckie i niejako za fortece niemiecczy. Gdyby jednak Czesi zażądali uniwersytetu w mieście czeskiem — naprzykład w Kromieryżu to Niemcy mogliby swe stanowisko zmienić. Mianowicie mogliby się zgodzić na to w zamian za uniwersytet niemiecki w Bernie, oraz za stałe i stanowcze załatwienie całego szeregu innych spornych kwestyj. Formuła więc — kończy wspomniana korespondencya — opiewa: „Niemiecki uniwersytet w Bernie, czeski w Kromieryżu“.

Praga 12. listopada *Politik* ogłasza list członka stronnictwa konserwatywnej szlachty o ważnym zwrocie w polityce Młodoczechów. List wita z zadowoleniem koncentrację trzech stronnictw czeskich i podnosi, że jakkolwiek szlachta konserwatywna zasadniczo obstrukcyi popierać nie może, to jednak chętnie wejdzie w stosunek ze skoncentrowanymi stronnictwami i okaże, że każde narodowe żądanie czeskie znajdzie u niej poparcie. Dalej proponuje autor listu, aby komitet wykonawczy owych trzech stronnictw utrzymywał stały stosunek z komisją parlamentarną szlachty konserwatywnej.

Sejmny.

Wiedeń 12. listopada. W sejmie dolno-austriackim uchwalono szereg wniosków z wezwaniem do rządu, aby zreformował podatek osobisto-dochodowy, dalej, aby organy skarbowe, dopuszczające się nadużyć podatkowych, natychmiast usunawo, wreszcie, aby zarówno w komisjach okręgowych, jak krajowych, opodatkowani mieli wyższość.

Sejm węgierski.

Budapeszt d. 12. listopada. W sejmie węgierskim przedłożył dziś referent sprawozdanie komisji skarbowej o przewidywanym budżetowym. Sprawozdanie to będzie wydrukowane.

Izba przystąpiła następnie do dyskusyi nad różnymi sprawami, dotyczącymi uetykancji poselskiej.

Izba załatwiła wszystkich 37 spraw o

wydanie posłów sądom, odpowiednio do wniosków komisji.

Przystąpiono do dalszej dyskusyi nad programem rządu.

Przemawiał p. bar. Kaas ze stronnictwa ludowego.

Z dalekiego Wschodu.

London 12. listopada. *Daily Mail* donosi z Tientsinu, że Juanszajak zawiadomił rząd chiński, iż ma do dyspozycyi 45.000 wojska, które gotowe jest do obsadzenia Mandżurji.

Parlament francuski.

Paryż 12. listopada. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj obrady nad budżetem ministerstwa wojny. Szereg mówców zalił się na stosunki zdrowotne w armii, podnosząc, że asenteruje się suchotników. Omawiano niehygieniczne pomieszczenia żołnierzy w koszarach. Minister wojny André wskazał na wydane rozporządzenie, aby asenterowanych ściśle badano, wskutek czego w bieżącym roku 6000 osób przeszło do superabirzium. Minister jest także stanowczym zwolennikiem reformy zdrowotnych stosunków w armii; wyraża przy tej sposobności uznanie dla ojcowiskiego zachowania się oficerów wobec żołnierzy.

Walka antykościelna we Francji.

Paryż 12. listopada. Prezydent Loubet podpisał dekret ministra marynarki, usuwający zakonnicze ze szpitalów marynarki z powodu, że nie zajmują się pielęgowaniem chorych, tylko administracyą i dopuszczają się nadużyć.

Paryż 21. listopada. Donoszą z Sables d'Olonne: Trybunał zasądził kilka osób, które stawily opór władzom przy zamykaniu szkół kongregacyjnych na małe kraje i zezwolił sądzonym na odroczenie terminu rozpoczęcia kary. Gdy prezydent trybunału postanowienie to ogłaszał, powstał członek trybunału, Fendere i powiedział, że wymierzone kary są stanowczo niedostateczne a on wobec tego nie chce być nadal członkiem trybunału. Feudar polecił protokolantowi zapisać to oświadczenie do protokołu. Zajście to wywołało wielkie wrażenie. Z kół rojalistycznych zapowiedziano interpelacyę do ministra sprawiedliwości w tej sprawie.

Wiedeń 12. listopada. Austriacki zjazd socjalno-demokratyczny uchwalil rezolucyę przeciwko prawno-państwowej wspólności Austrii i Węgier.

Rzym 12. listopada. Królestwo odjeżdżają w niedzielę rano do Anglii. Minister spraw zagranicznych udaje się tam już w sobotę.

Frankfurt 12. listopada. *Frankfurter Zig* zaprzecza doniesieniu o zamierzonej nominacyi rosyjskiego ministra sprawiedliwości Murawiewa ambasadorem Rosji w Paryżu.

London 12. listopada. Urzędowo donoszą, że królestwo włoscy przybędą 17. bm. do Portsmouth, gdzie powita ich książę Wali. poczem udadzą się do Windsoru. Do Londynu przybędą królewscy goście d. 19. bm. Eskadra angielska towarzyszyć będzie królestwu w drodze z Cherbourg do Portsmouth.

Poesdam 12. listopada. Dzisiejszy biuletyn: Cesarz zaniechał wczorajszej przechadzki z powodu silnego wiatru. Bana goi się normalnie. Ogólny stan trwale dobry.

Z medycyny.

(Głoroby spowodowane wyobraźnią.)

Pod tytułem: „Dowolne cierpienie,“ dr. Brissaud, uczeń Pasteura, skreślił historję kilku chorych, którzy „przywołują do siebie cierpienie, jeśli tak rzecz można, i przechodzą najstraszniejsze męki z rzeczy swojej zle urownoważonej wyobraźni.“

Ci „amatorzy“ cierpienia nie są jednak bynajmniej wariatami. Są to, po prostu, ludzie nerwowi, których mózg, nader wrażliwy, zle kontroluje wrażenia i nie potrafi pozbęd się jakiegosi wspomnienia, przyczyny wszystkiego zlego. W tych wypadkach wspomnienie to tyczy się przeważnie jakiegosi silnego cierpienia, bolu potęgowanego jeszcze przez wyobraźnię. Wspomnienie to powstaje zazwyczaj wtedy, kiedy już sam ból oddawna przymyślał. Jeśli przypadkiem będzie rozbudzone, — ból, nie mający najmniejszej racyi bytu — powraca. Niech się to kilkakrotnie powtórzy, a chroniczna choroba gotowa. Żywy przykład, który tu przytoczymy, wykaże, jak się właściwie tworzą te dziwne choroby. Zobaczymy, jak suggestya, mogąca uzdrwić, może również spowodować chorobę.

Młoda kobieta przychodzi do gabinetu dr. Brissaud prosić o poradę: w dzień czuje się ona zupełnie zdrową, chodzi jaknajswobodniej, nie odczuwając najmniejszego cierpienia. Ale od trzech miesięcy co noc, regularnie o 2-jej godzinie, budzi ją nieznośny ból w lewym udzie. Ból ten jest tak silny, że da usmierzenia zastrzyknięcie sobie morfiny. Oryginalny jest fakt, że czy zastrzyknięta morfiny, czy nie, ból przechodzi punktualnie o 5-jej rano. Wszelako udo jest zupełnie zdrowe, skóra, mięśnie, ścięci, nerwy — wszystko jest w należytym stanie. Zgad więc pochodzą cierpienia tej kobiety, które ją doprowadziły do morfinomanii?

Pochodzą, ztąd, że chora przed kilku laty zwichnęła kolano, choć radykalnie wyleczona, zupełnie już o tem zapomniała. Dr. Brissaud w ten sposób tłómaczy rolę tego zwichnięcia. Zwichnięcie, jak zwykle, było z natury rzeczy bolesne, zwłaszcza zaś w noc; może być, że ból niejednokrotnie chorą budził, tak, że zasypiała, miała woiąk obawę, aby jej cierpienie sma nie przerwało.

W tym stanie umysłu bledaczka oczekiwała na ból, odczuwała go, przywoływała i ból wskutek tej auto-suggestyi w rzeczy samej przybywał. Przynętka więc miała napady cierpienia, gdyż obawiała się, aby ból jej ponownie nie chwycił, a obawiała się dlatego, że cierpienie, przychodziło rzeczywiście o danej godzinie.

Cóż należało uczynić, aby przerwać to błędne koło i uwinąć chorą od jej męczarni? Zatrzeć zupełnie wspomnienie dawnego prawdziwego bolu i wytworzyć w jej umyśle silne przekonanie, że już więcej cierpieć nie będzie.

W tym celu włożono udo jej w rękawiczkę i zupełnie zdrowe, w skomplikowany aparat i wytłómaczono c'horęj, mówiono u nią, że z takim aparatem jest fizykiem niepodobieństwem, aby jeszcze cierpieła. W ten

sposób suggestyjonowana poważnym wyglądem aparatu i stanowczemi słowy doktora, chora następną noc spała wyborne, nie zbudził jej atak, bo go już nie oczekiwała. Ufność w działanie aparatu spotęgowała się po pierwszej nocy, a po ośmiu, które przespała wyborne, czuła się zupełnie wyleczoną i prosiła, aby jej aparat zdjęto.

Kobieta zachorowała przez auto-suggestyę, suggestya też ją wyleczyła, bo nie potrzebna dodawać, że aparat żadnej leczniczej roli nie odegrał.

Czasami cierpienia, wywołane wyobraźnią, występują jeszcze w oryginalniejszej formie. Dr. Bernheim miał w kuracyi dziesięć, cierpiącą od kilku miesięcy na bardzo ostry kaszel, który się codziennie zaczynał punkt o 7-jej rano, a przechodził również punktualnie o 8-mej wieczorem. Wszelkie środki, którymi medycyna rozporządza, były zastosowane, lecz bez skutku. W jaki sposób ją wyleczono? Popostru rano cofając, wieczorem zaś postawiając wskazówki zegara. Kiedy zamiast kaszlać przez 13 godzin, panna kaszlała tylko 8 godzin dziennie, przynano się jej do tego małego oszustwa. Panna w tej chwili zrozumiała całą śmieszność sytuacji i przestała kaszlać.

Jeszcze jeden wypadek, niemniej ciekawy, miał miejsce z pewną damą, która wskutek przestrachu miała codziennie podczas snu dania napady konwulsyi, przychodzące jak neregularnie pomiędzy pierwszym a drugim daniem. I tu znow, z punktu widzenia medycyny, nie nie usprawiedliwiło tych ataków.

Wmówiono więc w damę, że cierpi na dyspepsyę, z której się może wyleczyć jedynie, jedząc tylko jedną potrawę na śniadanie. Mogła jeśli omięty, kotlety, majonezy, ale zawsze tylko jedno danie. Dzięki temu podstępowi, dzięki nieobecności drugiej potrawy, chora nie miała już powodu do ataku pomiędzy pierwszą a drugą potrawą i w ciągu kilku dni wyzdrowiała zupełnie.

Są to wszystko choroby z urojenia, ale niemniej, choć bez przyczyny realnej, cierpią oni istotnie. Ale jakżeśmy powiedzieli, cierpią, gdyż oczekują, przywołują do siebie cierpienie. Słusznie więc dr. Brissaud nazwał te choroby: dowolnemi lubdowolnemi cierpieniami (Doulers a volenté).

Dział ekonomiczny.

β Krakowskie Tow. wzaj. ubezpieczeń. Jesienią sesya radj nadzorczej Tow. wzaj. ubez. rozpoczęła się 4. grudnia.

β Sprawa naftowa. Z Berlina donoszą: Rokowania węgierskiego i austriackiego zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu z bankami niemieckimi dla eksportu nafty idą dość opornie, ponieważ obok tych banków występują do konkurencyi jedna grupa angielska, a druga francuska, które posiadają znaczne kopalnie nafty w Rumunii.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 12. listopada. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa Pszenica gotowa 780 do 810, pszenica nowa 770 do 780, żyto gotowe 640 do 660, nowe 640 do 650, owies obrotowy gotowy 560 do 580, nowy 525 do 550, jęczmień pastewny 5 — do 525, jęczmień browarny 575 do 6 —, rzepak 925 do 950, rzepak nowy 0 — do 0 —, groch pastewny 650 do 675, groch do gotowania 750 do 800, wyka 525 do 540, bobik 525 do 550, hrzka 0 — do 0 —, kukurudza nowa 625 do 650, stara 650 do 675, chmiel za 56 kilo od 180 do 200, koniczyna czerwona 55 — do 65 —, białą 60 — do 78 —, szwedzka 45 — do 60 —, tymotka 22 — do 24 —. Spirytus loco za 50 litrów gotowy 1850 do 1875 paritas Larnopol eskontyngentowy 1150 do 1175.

Budapeszt dnia 12. listopada. Kurs w koronach i po 50 kigr. Notowano pszenicę na październik 0 — do 0 —, na kwiecień 776 do 777, żyto na październik 0 — do 0 —, na kwiecień 776 do 777, żyto na październik 0 — do 0 —, na kwiecień 552 do 553, kukurudza na październik 0 — do 0 —, kukurudza na maj 1902 529 do 530, rzepak na sierpień 1180 do 1190. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: ograniczona. Uposażenie: stałe. Stan powietrza: pięknie.

Z rynków pieniężnych.

Frankfurt d. 12. listopada. Giełda zagraniczna. Austriackie kredyty 210-30, Kolej państwowa — Alpijny —, Disconto 104-50, Laura —. Paryż dnia 12. listopada. Zamknięcie giełdy. Trzy procenta renty 98-20, Giełda 39-85. Berlin d. 12. listopada. Zamknięcie giełdy. Banknoty austriackie 85-35 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —, Austriackie kredyty 211-50, Disc. Commanp. 19

